

„Wilk”

Grudniowy wieczór w Orlu był bardzo przyjemny, choć za oknem mróz ścisnął otaczający biały świat. Elena nie spieszyła się. Powolutku sączyła grzane piwo, do odjazdu pociągu pozostały dwie godziny. Był to ostatni pociąg z Jakuszyc do Szklarskiej Poręby. Krótka trasa, ale o zmroku była jedyną opcją dotarcia do miasta.

Schronisko o tej porze było prawie puste. Pozostała tylko obsługa i kilka osób zostających na noc. Ich plecaki stały oparte o ścianę, a oni sami pałaszowali gorącą kwaśnicę i pierogi ‘*ruskie full*’ z boczkiem i śmietaną.

Elena spojrzała na zegarek, dopiła piwo i zaczęła się zbierać. Czekają ją ponad pięć kilometrów jazdy w całkowitej ciemności. Na biegówkach jest o tyle łatwiej, że jedzie się w specjalnie przygotowanym torze, co przy odrobinie światła stanowi urokliwą przygodę. Dziś jednak wiał silny wiatr, który zapowiadał zmianę pogody. Czuła niepokój, bała się, że coś złego może ją spotkać. Tym bardziej, że jej własny wilk przed wyjazdem życzył jej połamania nóg i drogi bezpowrotnej do domu. Szczerze i dosadnie, jak zawsze.

Przypięła biegówki i ruszyła żwawo, aby się rozgrzać. Światła schroniska znikły za pierwszym zakrętem i szybko znalazła się na białej drodze z obu stron otoczonej gęstym lasem. Wysokie drzewa kłaniały się pochylane wiatrem. Straszność narastała. Głęboka cisza, w której słychać było każdy oddech, każdy szept, przeplatana była dudniącymi powiewami szalejącego wiatru. Niespokojnie rozglądała się na boki, poszukując skąd może nagle wyłonić się niebezpieczeństwo. Resztkami rozsądku tłumaczyła sobie, że tutaj na pewno nie ma wilków. Że taka ilość turystów w ciągu dnia na pewno przepłoszyła je z okolic popularnych turystycznie tras. Wiatr głucho zawył i ponachylał wysokie drzewa. Nagle zdało jej się, że zobaczyła coś świecącego z lewej strony. Że dwoje żółtych oczu wpatruje się w nią z daleka. Przyspieszyła. Nagły strach osaczył ją i odebrał resztki rozsądku. W zupełnej ciemności pędziła znanym sobie duktem do Działu Izerskiego – rozwidlenia szlaków, skąd do Jakuszyc było już tylko dwa i pół kilometra, przeważnie w dół.

Jeszcze tylko zakręt, dwie rozłożyste sosny z lewej strony, wypłaszczenie i kolejny zakręt. Minęła odnogę na Trasę Inhalacyjną, jedną z jej ulubionych, którą nie odważyła się jednak wracać po ciemku, zbyt niebezpieczna była nawet w ciągu dnia ze swoim mnóstwem zjazdów i zakrętów. Wreszcie jej oczom ukazało się wypłaszczenie, w postaci małej polanki.

Zobaczyła ciemną sylwetkę, ktoś tam stał. Zarys wysokiej postaci wyraźnie odcinał się w świetle księżyca. „*To pewnie ten facet, którego wyprzedziłam za Orlem*” – pomyślała. – „...*a któremu później, pozwoliłam się wyminąć, schylona poprawiając zsuwającą się w bucie skarpetę*”. Elena nie lubiła czuć kogoś za swoimi plecami. Taki stan napawał ją lękiem. Zatrzymała się na chwilę, aby odpocząć, zmęczona nagonką własnych urojeń.

- Czy wie pani, która droga prowadzi do Jakuszyc? – spytał mężczyzna.

Głos miał zagubiony, ale przyjazny. Swoim pytaniem uspokoił ją.

- Tędy – wskazała zdecydowanie kierunek w dół.
- Ja pojechałem tamtędy i zrobiłem wielką pętlę.
- Pewnie wokół Kozińca. Ta droga prowadzi do Orla.

Spojrzeni oboje w kierunku ciemniejącego nieba, które rozświetlała jeszcze luna po zachodzie słońca. Gwiazdziste niebo nad nimi, wokół żywego ducha, tylko wiatr czasami przypominał o swoim istnieniu. Romantyczna sceneria w samym sercu Gór Izerskich.

Z początku milczeli, nie chcąc zaburzać magicznej ciszy. Patrzyli na rozgwieżdżone niebo, z jednego krańca lasu wciąż jeszcze różowe. Nieufność tajała budując wzajemną chęć poznania.

Mężczyzna stojący obok był bardzo wysoki, Elena musiała zadzierać głowę próbując rozpoznać rysy jego twarzy. Bił od niego niezwykle spokój, łagodził lęk, którym nasiąkała samotnie przemierzając ciemność.

- Dobrze, że pana spotkałam. Tak się bałam, wydawało mi się, że widzę świecące ślepią wilka, a przecież tutaj nie ma wilków.
- A właśnie, że są – spokojnie zaprzeczył. – Czytałem o tym.
- Ale mnie pan zaskoczył – powiedziała zdumiona. – To może faktycznie widziałam wilka. Aż się boję pomyśleć, co by było gdyby...
- Wilki same nie atakują. Dopiero spłoszone albo, gdy wyczuwają zagrożenie – wyjaśnił uspokajająco.

Przez chwilę znowu nic nie mówili. Czuli się swobodnie, nie jak obcy sobie ludzie, jakby łączyła ich jakaś magiczna więź, o której mieli się dopiero przekonać. Czytali przepowiednię zapisaną w gwiazdach, nie znając ich języka.

- Wiesz – zaczął. – Przeważnie jeżdżę na zjazdówkach, ale od dwóch lat przyjeżdżam tutaj na biegówki. Droga z Poznania zajmuje mi niewiele ponad trzy godziny. Coraz bardziej lubię biegówki i to miejsce. Czasem ogarnia mnie taka potrzeba, że muszę tu być. Jak teraz właśnie.
- Ja kocham Jakuszyce. Poznałam je kilkanaście lat temu, dzięki tacie. Od tamtej pory wracam tu kilka razy w roku. Nie potrafię istnieć bez tego miejsca i biegówek. Są moim szczęściem.

Niepostrzeżenie przeszli na 'ty'. Bezwiednie, nieświadomie stawali się sobie coraz bliżsi.

- Jest tak pięknie, magicznie... - zaczęła po chwili Elena. – Brakuje tylko zorzy polarnej.
- Widziałem ją kiedyś, daleko w Rosji, w Murmańsku.
- Fajnie, zazdroszczę. Tak bardzo chciałabym kiedyś ją zobaczyć... Ciekawe, która jest godzina? – Elena wyciągnęła telefon. – Muszę zdążyć na pociąg o osiemnastej.

Przy świetle telefonu zobaczyła przystojną twarz i szczupłą sylwetkę. Szybko go wyłączyła, żeby mężczyzna nie ujrzał jej pospolitej twarzy i nieumytych włosów. Była przeziębiona, męczył ją silny kaszel, ale mimo to musiała tutaj przejechać. Choćby na krótko, ale musiała. To było silniejsze od niej.

- Robi się zimno, ruszajmy – powiedział.

Opowiadał jej o swojej letniej wyprawie do Kazachstanu, Kirgistanu i Tadżykistanu. Tylko słyszała o tych krajach, nigdy nie była. Z zachwytem słuchała opowieści o przebytych jeepami trasach, o miejscach i ludziach tam spotkanych. Z początku jechała przed nim, ale słabo słyszała, więc pozwoliła mu biec w torze, podczas gdy sama jechała obok.

- Kazachstan znam tylko z rozliczeń delegacji pracowniczych. Nasi handlowcy jeździli w tamte re-jony.

- Co sprzedawaliście? – zainteresował się.

- Filtry. Duże systemy filtracyjne. Ale już nie pracuję w tamtej firmie. W tym roku zmieniłam pracę i teraz wyrwanie się do Jakuszyc stanowi nie lada wyzwanie.

Elena słuchała z zachwytem, mężczyzna snuł swoją malowniczą opowieść.

- Tak pięknie mówisz, że oczami wyobraźni widzę te miejsca. Pisziesz coś?

- Nie, nic nie piszę – zaśmiał się. – Jestem restauratorem. Po prostu lubię mówić. A to co najbardziej lubię w podróżach, to poznawanie ludzi.

- Ja też uwielbiam podróże, twoja brzmi bardzo egzotycznie, ale nigdy nie mogłabym sobie pozwolić na dwa miesiące wakacji.

- Mam taką pracę, że teraz już mogę. Jechaliśmy jeepami przez góry, przełęcze na wysokości ponad trzech tysięcy metrów. Dzikie, odludne tereny. Kirgistan to zielony kraj, podczas gdy Tadżykistan jest szary, pełen wirującego w powietrzu pyłu. Pamiętam ludzi, ich szare uśmiechy...

- Szary uśmiech... - powtórzyła Elena. – Smutny uśmiech. Jak ty ładnie opowiadasz. Masz poetycką duszę.

Przystanęli na chwilę, wyszło tak naturalnie.

- Wiesz – zaczął takim tonem, jakby chciał powiedzieć coś ważnego. – Był taki moment, którego nigdy nie zapomnę. Magiczna sceneria nocy w świetle księżyca. Byliśmy w dolinie siedmiu jezior. Rozbiliśmy namioty nad jednym z nich, w dolinie otoczonej szczytami wysokich gór. Stałem tam nocą i tylko patrzyłem z zachwytem. Księżyc oświetlał szczyt jednej z gór, a jej cień jednocześnie odbijał się na pasmie naprzeciwko.

- Tak cudnie opowiadasz. Ja, jako osoba pisząca, lubię wyłapywać takie perełki. Na pewno zapamiętam tę scenę i może kiedyś opiszę – dodała z uśmiechem.

- Co pisziesz? Publikujesz gdzieś? – spytał zaciekawiony.

- Opowiadania. Publikuję w Internecie. Oczywiście pod pseudonimem.
- Oooo – ewidentnie był zaskoczony, tym co usłyszał.
- Nie jestem nikim znanym. Piszę po prostu, bo lubię. Ostatnio w ogóle mało piszę, głównie czytam.
- Co czytasz?
- Klasykę. Czytam najlepszych, żeby zobaczyć jak pisali. Chcę uczyć się od najlepszych. Dostojewski. Tolstoj. Orwell. Ostatnio Hemingway. Czytałeś „*Komu bije dzwon*”?
- Nie. I chyba niespecjalnie interesuje mnie wojna i partyzantka.
- Jak też tak myślałam, ale gdy zaczęłam czytać, to wciągnęło mnie. Byłam pełna podziwu, jak autor pięknie połączył brutalne czasy wojny i rzezi, z momentami o miłości, która spadła na bohaterów jak z nieba. Pojawiła się jak piękny kwiat na ugorze, bez wody, bez światła, bez szansy na przetrwanie. A jednak istniała, wbrew wszystkim i wszystkiemu. Hemingway to geniusz. Genialnie łączy piękno, z brzydotą. Brutalność z delikatnością. Wojnę i miłość. Polecam ci tę książkę.
- Zobaczę.
- W ogóle uważam, że mężczyźni są lepszymi pisarzami niż kobiety. Ich dzieła są dojrzałe, wyważone, pozbawione egzaltacji i pływacznie typowych dla kobiet, choć oczywiście wszędzie zdarzają się wyjątki. Zauważ, że większość pisarzy, dobrych pisarzy, to mężczyźni.

Znów jechali na nartach, posuwali się wolno, zanurzeni w rozmowie. Wiatr ucichł zupełnie, czuli pojedyncze płatki śniegu na twarzach.

- Ostatnio czytam Murakamiego – powiedział.
- Murakamiego?! – wykrzyknęła z ożywieniem. – Bardzo lubię Murakamiego. To jeden z moich ulubionych współczesnych pisarzy. Moja przygoda z nim zaczęła się całkiem przypadkowo. Od „*Na południe od granicy, za zachód od słońca*”. Wypożyczyłam tę książkę, pochłonęłam i tak to się zaczęło. Ale moją ulubioną jest „*Norwegian Wood*”.
- Tak, też lubię „*Norwegian Wood*”. To chyba jego jedyna realistyczna powieść.
- Tak, jest piękna, choć bardzo smutna...
- Ja zacząłem od „*Kroniki ptaka naskręcacza*”. Byłem u kumpla na działce i znalazłem ją pod schodami drewnianej werandy – mężczyzna roześmiał się łagodnie. – Dla mnie taki był początek. Nie znam wszystkich książek dokładnie, ze szczegółami tak jak ty, ale na pewno nie podobala się ta tryz tomowa saga o dziwnym tytule.
- Ach, tak. Coś tam „*IQ...*”. Mnie też strasznie się dłużyła ta książka. Jakby Murakami pisał ją na siłę.
- Co to za światła. tam w dole?

- To przejście graniczne – wyjaśniła z nutką nostalgii. – Kiedyś była tam restauracja. Chodziłam tam z tatą, czekając na ostatni autobus. Wtedy nie jeździły pociągi. Wszystko było inaczej. Było tu bardziej dziko, mniej ludzi na trasach. Na polanie był taki niski bar, prowadzony przez dwóch wąsatych panów grubasów. Tam też często czekałam na ostatni autobus. Z tym miejscem mam wiele miłych i tęsknych wspomnień. Teraz już nie ma takich miejsc. Jest komercja. Wszystko nastawione na kasę i zysk.

Powoli zbliżali się do Polany Jakuszyckiej. Z daleka widać było światła latarni. Mróz ścisnął coraz bardziej. Elena spojrzała na zegarek.

- Zdążyłam, mam jeszcze nawet trochę czasu do pociągu.

- Jak chcesz, mogę cię podwieźć do Szklarskiej. Jestem samochodem.

Elena zgodziła się bez wahania, po fakcie jednak odczuła pewien niepokój z powodu tak łatwo wyrażonej zgody. Nie знаła go przecież, nie wiedziała kim naprawdę jest. Jego obraz stworzyła na podstawie silnego wrażenia jakie na niej wywarł. Niespiesznie odegnała jednak niepokój, rozsądek podpowiadał, że nic złego nie może się wydarzyć.

- Jak masz na imię? – spytała, idąc obok niego i niosąc już narty na ramieniu.

- Leszek – odparł.

- Ooo – odparła z uśmiechem. – To tak jak mój były szef. Mam z nim związane miłe wspomnienia.

- A ty? Jak masz na imię? - spytał po chwili.

- Elena.

- Też znałem kiedyś w pracy Elenę. Była bardzo ciepłą osobą i świetnie gotowała. Miała sporo zbędnych kilogramów, ale nauczyła mnie kilku fajnych przepisów. Lubię gotować.

- Niesamowite. Czyli łączy nas Murakami, podróże i sympatia do byłych współpracowników.

Leszek wziął narty od Eleny i obie pary schował do bagażnika dużego samochodu dostawczego. W samochodzie włączył radio i zdjął czapkę. Elena krygowała się zdjęć swoją, dlatego siedziała i ukradkiem obserwowała nowo poznanego mężczyznę.

- To „Trójka”! Lubię słuchać tej stacji, od lat. Kiedyś, w piątki słuchałam listy przebojów Niedźwiedzkiego.

- Też słuchałem – odpowiedział, zwracając się do niej z uśmiechem. W drodze do miasta wspomnieli o swoich prawie już dorosłych dzieciach, ona o swoich małoletnich córeczkach. Rozmowa toczyła się tak naturalnie, jakby miała wiecznie trwać.

- Dobrze prowadzisz – powiedziała Elena. – Mam chorobę lokomocyjną i od razu wyczuwam takie rzeczy.

- Spędzam sporo czasu za kółkiem. Dużo podróżuję, to moja praca.

Zbliżali się już do Szklarskiej.

- Dokąd mam cię podwieźć? Gdzie mieszkasz? – spytał.
- Poproszę na dworzec kolejowy. Jest tam fajny bar. Wracając z nart, lubię tam wypić kawę i odpocząć w przyjemnej atmosferze.
- Nie wiedziałem, że na dworcu jest bar. O, tutaj jest moja kwatera – pokazał w kierunku mijanego domu, z drewnianym frontem. W Szklarskiej na szczęście zachowało się sporo starych pensjonatów, służących obecnie za obiekty turystyczne.

Podjeżdżali pod górę, zbliżając się do stacji kolejowej.

- Jesteśmy na miejscu. To tutaj – powiedziała Elena.
- Tutaj mieszkasz? – spytał.
- Nie, mieszkam tam – wskazała palcem przed siebie. – Tutaj zachodzę na kawę, wracając na nart.

Stali naprzeciwko siebie, tak nagle onieśmieleni, oniemiaли, jakby stracili mowę. Każde chciało coś powiedzieć, jednocześnie milcząc jak zakłęci.

- Naprawdę pisesz? - przerwał milczenie Leszek.
- Tak, w ciągu dwóch lat napisałam ponad sto opowiadań.
- Dasz mi swój numer telefonu? – poprosił Leszek. – Może pójdziemy na jakąś kawę?
- Dam – odpowiedziała Elena, ze spokojną radością.

Zaczął wstukiwać numer.

- Nie mam sieci. Podam ci swój numer.

Elena zapisała numer Leszka w telefonie.

- Orange! Też jesteś w Orange? – uśmiechnęła się. – To jeszcze jedna rzecz, która nas łączy.

Leszek manipulował coś w telefonie, ale ten ciągle nie działał.

- Dziękuję za podwiezienie i miłą rozmowę. Bardzo dobrze mi się z tobą rozmawiało.
- Mi też – odparł Leszek. – Jadę już. Muszę coś jeszcze załatwić.
- Dobrze. Ja idę na kawę.
- To cześć – Leszek skierował się do samochodu.
- Cześć – Elena zarzuciła narty na ramię i ruszyła do baru.

Nie oglądała się za siebie, nie patrzyła za odjeżdżającym samochodem. Mijając wnętrze dworcowej poczekalni skierowała swe kroki do baru. Było tam ciepło i przyjemnie. Położyła narty na podłogę, zdjęła wierzchnie odzienie i czapkę, którą wcześniej wstydziła się zdjąć. Po czym zamówiła dużą *café latte* i usiadła przy stoliku, rozkoszując się panującą atmosferą. Wspominała właśnie miłe chwile ostatniej niezwykłej znajomości, gdy nagle stanął przed nią Leszek. Wysoki, przystojny, czarnowłosy.

- Podaj mi jeszcze raz swój numer. 508...

- 503..., nie 508.

- Aaa, źle zapisałem – wytłumaczył się.

Elena czuła się zawstydzona z powodu swoich nieumytych włosów. Musiała wyglądać okropnie w jasnym świetle jarzeniówek. Nerwowo poprawiała fryzurę. Leszek zdawał się tego nie zauważać. A może widział, tylko nic nie powiedział.

- To idę już. Cześć – odpowiedział.

- Cześć – odrzekła nieśmiało, z zawstydzeniem i radością zarazem.

Powróciła do przerwanej czynności surfowania po Internecie. Zamówiła *hot-doga* i ciasteczko owsiane. Była głodna i zmęczona zarówno chorobą, jak i całodziennym bieganiem na nartach. Zbliżała się godzina dwudziesta, czas zamknięcia baru. Zabrała swoje rzeczy i powolutku ruszyła do pensjonatu.

Na miejscu odczuła ciężar zmęczenia. Kaszel męczył, dusił. Dopiero gorący prysznic przywrócił jej nieco sił witalnych. Siedząc z mokrą głową usłyszała, że dzwoni telefon. To był Leszek.

- Cześć, Elena. Dzwonię, żeby cię zaprosić na kawę – powiedział entuzjastycznie

- Cześć, Leszku – odrzekła spłoniona, ale uradowana. – Bardzo bym chciała, ale nie mogę. Dopiero co umyłam głowę, a nie ma tutaj suszarki. Jestem chora, nie chcę wychodzić z mokrą głową.

- Rozumiem – odparł chłodniejszym już tonem. – Jutro wyjeżdżam. W południe muszę ruszać dalej.

- Tak szybko? – spytała z rozczarowaniem w głosie. – Myślałam, że zostaniesz jeszcze kilka dni.

- Byłem już kilka dni. Muszę wracać. Mam sprawy do załatwienia. To kuruj się. Cześć.

- Cześć.

Rozmowa trwała kilka minut, Elena jednak usłyszała zawód w głosie Leszka. Ewidentnie zależało mu na kawie i spotkaniu. Czuła to. Pech jednak chciał, że nie mogła. Tego wieczora nie mogła. Kto jednak wie jakby skończył się wieczór i gdzie, gdyby miała suche włosy. Jak zakończyłoby się spotkanie rozpoczęte w tak romantycznej scenerii? Czy kawa byłaby początkiem nocnych przygód? Jak śpiewał Turnau w piosence wg wiersza Gałczyńskiego „*Nie ma kresu dla nocy miłosnej...*”.

Tylko pierwsza zdrada jest przełomem. Barię, czasem nie do pokonania. Każda następna przychodzi łatwiej, jak z płatka, prawie jak bułka z masłem. Potrzeba zdrady staje się nałogiem, narkotykiem, uzależnieniem. Nie ma już wahania, skrępowania. Jest tylko dziki impuls, potrzeba przygody i zaspokojenia pożądania...

Elena żałowała, naprawdę żałowała, że nie mogła wyjść na kawę.

Szybko napisała sms do Leszka:

„Chcę, żebyś wiedział, że bardzo miło i ciekawie mi się z tobą rozmawiało. Elena”.

„Hej, mnie również. Daj namiary na twoje teksty”.

„Pomyślę... Nikomu nie podawałam jeszcze moich pseudonimów literackich. Nawet mamie. Ani przyjaciółkom;)”

„Kurczę, szkoda. Ale, ok, szanuję”.

„Ale mogę przesłać jakieś wybrane opowiadanie e-mailem. Tak robię czasem:)”

„Super, fajowo, dawaj”.

„Ale przecież nie znam twojego e-maila. A tekst mogę przesłać dopiero z domu, z komputera”.

„Spoko. To mój e-mail:...”.

„To wyślę coś. A na co masz ochotę? Jaka tematyka?”

„Wybierz, ja jestem niezdecydowany. Haha, lubię wszystko co lubię. Nie wiem, co piszesz”.

„Nie wiem co lubisz, ale może uda mi się wybrać coś na podstawie naszej rozmowy:)”

„Piję herbatę z prądem, czyni cuda;)”

„A ja Kofolę. I zaraz sobie zrobię gorącą herbatę, bez prądu”.

„I to błąd. Rozgrzeje, przyspieszy krążenie, stawia na nogi”

...

I tak sms-owali do późnej nocy. Następnego dnia również, podczas gdy Elena przemierzała Czechy, a Leszek wracał do siebie do Poznania.

Po powrocie do domu Elena wysłała Leszkowi opowiadanie, to które od razu wiedziała, że mu wyśle. Przeczytał je tego samego dnia, choć miał wiele pilnych spraw na głowie. Inne sprawy mogły poczekać, opowiadanie już nie...

KONIEC.

(16 grudnia 2017) Góry Izerskie

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 03.01.2018 20:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.